DZIENNIK LWOWSKI

Organ demokratyczny.

Przedpłata w miejscu wynosi: miesięcznie 1 złr. — Z przesyłką pocztową: rocznie 16 złr.; ćwierćrocznie 4 złr. — cent.; miesięcznie 1 złr. 35 ct. —
Dla wychodźców we Francyi ustaliliśmy cenę prenumeraty na 15 franków kwartalnie.

Redakcya i administracya pod l. 29/30 przy placu katedralnym w domu p. Sara.
Za ogłoszenia od wiersza drobnego druku 4 cent.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty
Wychodzi codziennie o godzinie 8mej rano. — Numer pojedynczy kosztuje 4 centy.

Nr. 306 Niedziela dnia 5. grudnia **1869**. — Kryspiny (rzym.) — Amfyłohia epis. (grec.) **Rok III.**

Lwów dnia 4. grudnia.

Tagblatt donosi, że równocześnie z przyjazdem cesarza do Wiednia minister Berger poda się do dymisji, która jak mniemają niezawodnie zostanie przyjętą. Wraz z prośbą o uwolnienie od urzędu, p. Berger przedstawi cesarzowi memorjał o wewnętrznem położeniu Austrji, którego treść poznać można z następujących zarysów. Tak jak obecnie rzeczy stoją, należałoby dla wyrozumienia stronnictw powołać równocześnie z radą państwa konferencje najznakomitszych przewódzców stronnictw, do których prócz niektórych zasiadających już w radzie państwa zaliczają: Fischhofa (z r. 1848), Wiesera, Smolkę, Ziemiałkowskiego, Riegera, Sladkowskiego, Schmejkala i Piażaka.

W tej konferencji mianoby przeprowadzić porozumienie się stronnictw lub wynaleźć środki, któreby doprowadziły do tego celu. Memorjał projektuje aby konferencje te odbyły się za wpływem rządu, gdyby jednak ministerstwo na to się nie zgodziło, to takowe mogłyby mieć miejsce i bez udziału ministerstwa. *Tagblatt* dodaje, że projekt ten Bergera znajdzie poparcie tak u kanclerza hr. Beusta jak i hr. Andrassego. Konferencje te miałyby się odbyć z początkiem lutego.

Wiadomą jest rzeczą, że wybuch powstania dalmatyńskiego początkowo chciano przypisać agitacjom panslawistycznym, a nie własnej nieudolności. W dalszym przebiegu wypadków i gdy takowe grozić zaczęły możliwemi zawikłaniami z Czarnogórą, rządowi austrjackiemu bardzo wiele zależało na stanowisku Moskwy względem wypadków bieżących. W tym celu reprezentant rządu austrjackiego w Petersburgu starał się wyrozumieć ks. Gorczakowa, który atoli zawsze dawał wymijającą odpowiedź, a wyrażając swe ubolewanie nad wybuchem niepokojów w Dalmacji, równocześnie dawał otuchę ruchowi południowo-słowiańskiemu. Ambasada austrjacka w łatwowierności swej dała się uwieść tym zapewnieniom, a to tem bardziej, że gabinet petersburgski dał polecenie Czarnogórze, aby ta zachowała się neutralnie w sporze austrjacko-dalmatyńskim.

Obznajomieni z dyplomacją petersburską wcale nie dają żadnej wiary tym pokojowym zapewnieniom; bo gdy nastały klęski austrjackiego wojska, ks. Gorczakow otwarcie już stanął przeciw wszelkiej okupacji Czarnogóry przez wojska cesarskie, choć rząd austrjacki przekroczenie granicy w celu zgnębienia powstania uznał za konieczne. Po ostatniej niefortunnej dla Austrji ekspedycji do Dragalji, Gorczakow wyraził swe zadowolenie reprezentantowi Austrji w Petersburgu, że rząd jego nie wkracza do Czarnogóry, co łatwo mogłoby spowodować daleko sięgające zawikłania.

Gabinet petersburgski chciałby bowiem widzieć powstanie dalmatyńskie przedłużone aż do wiosny, do którego również czasu przeciągnie się niezawodnie i spór turecko-egipski. Być może, że Moskwa czuje się już znowu na siłach, aby rozpocząć powtórnie działalność swą w kwestji wschodniej. Gorczakow zestarzały, a miejsce jego zająć ma przedsiębiorczy jen. Ignatiew, ambasador dotychczasowy w Stambule, który w sprawie wschodniej uzyskać chce dla swego rządu rozstrzygające stanowisko.

Takie jest obecne położenie rządu moskiewskiego w obec ruchu dalmatyńskiego, czycha on aby Austrję zawikłać w wojnę wschodnią, aby sam mógł potem korzystać z tak dogodnych dla siebie okoliczności.

Austrji przeto jest zadaniem, aby zamiary te pilnie śledzić, a przez pojednanie ze słowiańskiemi swemi ludami usunąć wszelką sposobność mieszania się Moskwy do spraw austrjackich.

Sobór rzymski*)

I. (X.) Zbliża się tedy termin zgromadzenia najwyższych dostojników kościoła chrzeciańsko-katolickiego. Dzienniki europejskie różnie zapatrują się na kwestje mające być przedmiotem tego zgromadzenia, każdy według swego stanowiska. Kwestja nowych dogmatów gdzieniegdzie gorąco została omówioną, na wielkie zgorszenie biskupów, którzy woleliby byli żeby o przedmiotach soboru świat dopiero po soborze był się dowiedział.

Nie możemy tego pojąć, dla czegoby przedmioty na soborze traktować się mające, miały być dla wyznawców religji chrześciańsko-katolickiej aż do ogłoszenia uchwał soboru tajemnicą. Wszak większość ludów europejskich głęboko wierzy w naukę chrześcjańską-katolicką, według której kościół składa się nie tylko z samych dostojników, ale i z niższego duchowieństwa i ze wszystkich wiernych, którzy zatem są członkami kościoła, a więc co się w tem ciele dzieje nie powinnoby być obcem dla jego członków. Niechaj się tedy nie bardzo gorszy dostojnik orleański, że tajemnica kwestji przyszłego soboru została zdradzoną. Niech raczej żałuje z nami, że porządek dzienny soboru tego nie został rokiem naprzód publicznie ogłoszony, ażeby niższe duchowieństwo jakoteż inteligencja świecka, przypatrując się z bliska życiu i potrzebom członków kościoła, mogła była ku powszechnemu pożytkowi podnieść niejedną stronę tej lub owej kwestji odpowiednio do ducha czasu (nie *Czasu*) i postępu jaki przez opatrzność dla ludzkości niezaprzeczenie jest wytknięty.

Jesteśmy i chcemy pozostać dobrymi katolikami; chcemy wierzyć we wszystko, co kościół święty do wierzenia nam poda; ale wyznajemy szczerze, iż daleko więcej radowałaby się dusza nasza, gdyby przyszły sobór dążył do powiększenia a nie do zmniejszenia trzody kościelnej, i żeby uchwały jego miały na celu wielką przepowiednię iż „będzie jeden pasterz i jedna owczarnia“. Zdaje się nam, że nawet najzaciętszy konserwatysta tegoczesny nie zechce trzymać za zbawienne dla kościoła katolickiego pomnożenie trydenckiego „anathema sit!“....

Nie myślimy przesądzać uchwał soboru, ale niech nam będzie wolno spodziewać się uchwał takich, jakie nie staną w drodze nieuchronnemu postępowi świata, jakoteż niech nam będzie wolno wierzyć, więcej jeszcze jak nam do wierzenia podaje arcyteologiczny duch *Czasu* (nie czasu), mianowicie, nietylko że Bóg przemawia do ludzi przez sobór katolicki, ale że ten sam Bóg przemawia do wszystkich ludzi przez całą historję, a nawet że całą historją ludzi i postępem czasu (ale nie *Czasu*) nieprzerwanie kieruje.

II. Możemy się cieszyć z całej duszy, że przyszli kierownicy zbliżającego się soboru postanowili niedopuszczać do uchwały żadnego dogmatu, jeżeli nie będzie jednomyślności całego zgromadzenia; to postanowienie dowodzi jasno, że sobór żadnej nie poweźmie uchwały sprzeciwiającej się duchowi czasu i postępowi jego; bo jakże można przypuścić, by w tak licznem zgromadzeniu nie było ani jednego członka postępowego? Tak tedy n. p. udogmatyzowanie „nieomylności papieża“ zostało już podkopane przez arcybiskupa orleańskiego. Ogłosił on drukiem ważne powody, dla jakich dogmat nieomylności papieża byłby zupełnie niestosownym; najprzód bowiem dogmat ten odsunąłby jeszcze dalej kościół protestancki od kościoła katolickiego, (widać że ksiądz Dupanloup nie spuszcza z oka przepowiedni o jednym pasterzu i jednej owczarni,) potem nadto rozszarpałby żywe ciało, jakiem św. Paweł nazywa kościół, składający się z głowy i wszystkich członków zostających z głową w harmonji; po oderwaniu głowy od ciała (mówi arcypasterz) coby się stało z życiem? kościół jest budynkiem, bo Chrystus rzekł: aedificabo Ecclesiam meam...“ dla czegoż chcecie odjąć budynek od fundamentu, albo fundament od budynku? Kościół zbudował Chrystus na skale „super hanc petram aedificabo etc.“ skała ta (św. Piotr i każdy jego następca) w związku będąc z budynkiem jest jego fundamentem. Mylą się ci, co twierdzą: „Piotr jest wszystkiem!“ bo głowa przecież nie jest ciałem, a fundament nie jest budynkiem; budynek bez fundamentu runąłby, a fundament bez budynku byłby niczem. Precz tedy z rozdwojeniem! Jezus Chrystus miał inny zamiar: „Unum sint!“

Tak samo znajdzie się bez wątpienia w soborze nie jeden przeciwnik Syllabusa i t. p. dogmatów in spe, a natomiast pewnie postawione zostaną przez mężów światłych i odważnych wnioski prawdziwie zbawienne dla kościoła i jego członków, wnioski, jakie zdołają pogodzić boską naukę Chrystusa z koniecznemi wymaganiami ducha i czasu, a wtedy — ale tylko wtedy zawołamy z *Czasem*, że Bóg przemówił do ludzi przez sobór.

*) Za rozumowania i zasady powyższym artykułem jako nadesłanym objęte, redakcja nie przyjmuje na siebie odpowiedzialności.

Sprawa teatru polskiego.

Rada administracyjna fundacji hr. Skarbka na wczorajszem posiedzeniu odroczyła sprawę obsadzenia dyrekcji teatru polskiego aż do czwartku. Motorem tego wniosku był p. Smarzewski a powodem odroczenia: „bliższe rozpatrzenie warunków przez kandydatów podanych, tudzież ocenienie ich osobistości.“ Aczkolwiek dla każdego nieuprzedzonego, dziwnem musi to wyglądać, jak po tylu publicznych rozprawach potrzebnem jeszcze było pp. rajcom administracyjnym „bliższe rozpatrzenie się“, jednak nie możemy jak tylko podziękować przypadkowi temu, który dla naszego kandydata p. Miłaszewskiego stanowi połowę wygranej, albowiem sumienne badanie i głębsze zastanawianie się, słuszną jego sprawę w obec ludzi sumiennych tylko poprzeć zdoła. Również nas cieszy, że wnioskodawcą był p. Smarzewski, który acz do przeciwnego nam obozu należąc, zasłużyl sobie jednak nawet u politycznych nieprzyjaciół na uznanie za swą bezstronność powodowaną rozsądkiem; o nim tedy mamy to przekonanie, że nawet w razie by przeciwnym był p. Miłaszewskiemu, to uczyni to jedynie w skutek głębokiego przeświadczenia, iż pod dyrekcją inną ta instytucja narodowa lepiej prosperować będzie.

Mocno żałujemy że to samo o c. k. radcy krajowym Oktawie Pietruskim, z którym nasz rachunek jeszcze nie skończony, powiedzieć nie możemy. P. Pietruski był również za odroczeniem a to z powodu iż jak się wyraził: wczorajszy nasz artykulik ubliżył rodzinie jego. Otóż zapewniamy najpierw p. Pietruskiego, że dalecy jesteśmy od ubliżenia płci

---

Odczyty polskie w Paryżu.

Nowy szereg odczytów urządzonych staraniem komitetu towarzystwa pomocy naukowej rozpoczął się we czwartek d. 25. listopada. Dzięki chwiejności obecnego ministerstwa francuskiego, które, własnego istnienia niepewne, zdaje się wszelkiej pracy unikać, żadnych petycji rozpoznawać nie chce i wszystko na później odkłada — dzięki zresztą może ubieganiom się Francji o przyjaźń petersburgskiego dworu — komitet na próżno wyczekiwał specjalnego zezwolenia na obecną sesję odczytów, i zmuszony był zadowolnić się tymczasem upoważnieniem, jakie w zeszłym jeszcze roku otrzymał. Może to nam służyć za miarę potęgi i godności tego rządu, co to niby „z woli narodu“ był powstał, a który nie śmie udzielić pozwolenia polskim wychodźcom na rozwijanie narodowej myśli, w języku ludności miejscowej nie znanym, bez uprzedniego zapytania ministra spraw zagranicznych, a może nawet moskiewskiego ambasadora, czy przyznanie najprostszych praw człowieka wygnańcom, nie będzie zaporą do porozumienia między nadsekwańskim a nadnewskim cezarem. Prawdę powiedziano o Polsce, że to „krwawy upiór, którego najmniejsze drgnienie spędza sen z powiek najpotężniejszych mocarzy.“

Pomimo braku sposobów podania do publicznej wiadomości daty rozpoczęcia odczytów, wychodżtwo licznie, bo do 500 osób, zebrało się we czwartek w sali du Grand Orient, dając tą ochotną swoją obecnością dowód, że przedsięwzięcie komitetu z ogólnego korzysta uznania. W nowej tej sesji głos ma być głównie oddany przedstawicielom młodej emigracji, bo zadaniem komitetu jest zarówno dostarczyć duchowego pokarmu tym co z pracy rąk żyjąc, nie mają sposobności krzepić swych istot moralnych a przeto łatwiej otaczającym ich ulegają wpływom, jak otworzenie dla młodych ludzi nauki, pola do podzielenia się z innymi zdobyczami dokonanemi w upodobanym zawodzie. Zdaje się więc, że głównie dla oddania czci bohaterom listopadowej nocy, przy bliskiej ich przedsięwzięcia rocznicy, komitet uprosił jednego z Belwederczyków p. Ludwika Nabielaka, aby stanął na czele szeregu mówców i rzecz rozpoczął od przypomnienia wychodźcom narodowego ich posłannictwa. P. Nabielak mówił:

I.

O objawach życia umysłowego i duchowego Polaków na Syberji w związku z posłannictwem dziejowem Polski.

Nie myślę zupełnie podnosić niektórych zewnętrznych wadliwości odczytu, które konferentowi samemu najlepiej są znane, a których pomimo najszczerszej chęci ustrzedz się nie mógł, jak niedźwięczności głosu, niewłaściwej deklamacji itd. Są to niedostatki mogące wpłynąć tylko na lepsze lub gorsze dla czytającego usposobienie słuchaczy, a w niczem wartości odczytu nie ujmują. Zadaniem mojem jest tylko zdać sprawę z wewnętrznego ustroju przedmiotu, wskazać czy konferent odpowiedział oczekiwaniom słuchaczy, czy należycie wywiązał się z przyjętego na siebie zadania.

Otóż, przedmiot tytułem objęty jest tak ogromny, że w jednym odczycie nietylko wyczerpać go nie podobna, ale z wielką przychodzi trudnością, główne jego zaznaczyć zarysy. Równie wielkiem i pięknem było założenie, które konferent chciał dowieść faktami zebranemi z życia wygnanców na Syberji. P. Nabielak chciał uzasadnić przekonanie w sercach naszych tkwiące, że dziejowe posłannictwo Polski jest tyle rzeczywistem, tyle namacalnem, że w chwilach nawet kiedy Polska gromadnie wykonywać go nie może, i wykonywać się nie zdaje, każdy z tych jej synów co umiał się podnieść do pojęcia swojej ojczyzny, osobiście, w okolicznościach w jakich się znajduje i w pośród otaczających go ludzi, posłannictwa tego wypełniać nie przestaje, „że wśród największych nieszczęść krajowych nie zrywa się nić, która nas wiąże z przeszłością naszą, że wśród najtrudniejszych okoliczności zdolni jesteśmy z niesłychaną wytrwałością i hartem duszy służyć sprawie ludzkości, a dokonywamy rzeczy najtrudniejszych, bo utrzymujemy nawet w niewoli, wśród nędzy i wszelakiego ucisku, godność charakteru narodowego, umiemy wzbudzać w samych wrogach cześć i uszanowanie dla sprawy naszej.“

Dla dowiedzenia tego założenia, konferent uciekł się do jedynych materjałów, jakie mógł mieć pod ręką, a mianowicie do literatury, którą sybirską nazwać można, a powstałą z pamiętników i opisów samychże wygnańców. Z konferentem zgadzamy się najzupełniej na podział tej literatury na dwie części, z których pierwsza poświęcona jest opisowi osobistych przygód wygnańców, a więc maluje nam wewnętrzne ich usposobienie, wpływ jaki wygnanie na moralną ich istotę wywiera. W drugiej części znajdujemy krytyczne poglądy na Sybir, studja etnograficzne, przyrodzone, badanie charakteru ludów miejscowych, opis wyjątkowego zespołeczniania się samychże wygnańców i wpływu, jaki w tym celu przedsiębrane przez nią działania wywarły na otaczające ich plemiona, podnoszac ich moralność i ułatwiając im przyjęcie udziału w zdobyczach zachodniej oświaty. Na tem tle osnuty był cały odczyt, i dla tego wolelibyśmy, gdyby p. Nabielak był mu dał nieco skromniejszy tytuł, tytuł, któryby mu był pozwolił ograniczyć się do wskazania „wpływu Syberji na wygnańców i wygnańców na Sybir.“

pięknej, którą cenić nauczyliśmy się, jeźli jednak cień ubliżenia między wierszami dałby się spostrzedz, to zechce to wziąść jako „lapsus calami“. My bowiem tylko samemu p. radcy krajowemu wytchnąć chcieliśmy jego niewłaściwe postępowanie w sprawach publicznych i od tego z pewnością nie odstąpimy tak długo, dopókąd p. Pietruski innemi drogami chodzić nie będzie.

Wracając jednak do kwestji teatru pytamy pana radcy krajowego: co ma beczka do Macieja? jaki ma związek głosowanie na sesji administracyjnej z kroniką *Dz. lwow.*? Pan radca odpowie nam zapewne słowami *Gaz. nar.* że *Dziennik lwowski* jest subwencjonowany przez p. Miłaszewskiego i pisze wszystko o teatrze z polecenia p. Miłaszewskiego. Otóż by wszystkich zresztą może arcyzacnych, lecz zawsze oszczerców, wyprowadzić z tego błędu, upewniamy że prędzej mo- *Dziennik* subwencjonuje p. M., jak p. M. *Dziennik.* Pan Miłaszewski przez lat dwa wymyśla niestworzone rzeczy na wszystkich redaktorów i współpracowników *Dziennika* pod pretekstem, że niesłusznie oceniamy jego pracę i to na jego niekorzyść, p. Miłaszewski nigdy nie był i nie jest stronnikiem *Dziennika,* a nawet dowody mamy w ręku że nie był zupełnie obcym staraniom o podkopanie tego pisma. Mimo to popieramy p. Miłaszewskiego, a to z powodu ponieważ między kompetentami on jest najlepszym, on bowiem na scenie warszawskiej stał z Rychterem i Królikowskim prawie na równi, podczas bowiem gdy ci panowie po kilkunastoletniej bytności 5 — 6.000 zlp. jako gażę brali, p. M. w pierwszym roku w rolach jako pierwszy amant-bohater brał 4.000 złp., obok p. Smochowskiego stał p. Miłaszewski również na odpowiedniej wyżynie; a po tyloletniej praktyce dyrektorskiej musi lepiej rozumieć rzeczy jak p. Rychter, który nie zebrał i nie zbierze laurów we Lwowie. Zresztą dajcie nam lepszego a niezawodnie za lepszym się oświadczymy, tylko nie za takimi, którzy „śliczne dziewczęta“ dla zbankrutowanych pseudo-arystokratów niemogących z własnej kieszeni opłacić swych przyjaciołek, na scenie trzymać myślą. Fundusz krajowy i tak obciążony wydatkami podobnego rodzaju, o czem zresztą pp. rajców zainformować moglibyśmy, nie chcemy więc dalszego przeciążenia.

Ks. Jabłonowskiemu którego okrzyczano, że ma być przychylnym kandydaturze p. Miłaszewskiego, musimy zrobić tę zresztą skromną i jak dla nas dość obojętną uwagę, że na wczorajszem posiedzeniu okazal się raczej protektorem innych lecz wcale nie p. M. we wszystkich sprawach w ogóle radzilibyśmy mu więcej stanowczości, szkoda bowiem męża tak zdolnego a tak słabego charakteru.

Kończąc na dziś tę pobieżną rozprawkę, cieszymy się raz jeszcze z tego odroczenia, które da nam sposobność zabrać głos ponownie w sprawie obsadzenia dyrekcji teatru polskiego.

Wiadomości polityczne.

Austrja i Węgry. W sam dzień dwudziesto-pierwszoletniej rocznicy wstąpienia na tron, cesarz austrjacki przybył do Trjestu, gdzie powrotu jego oczekiwało kilku jenerałów tudzież prezydent ministrów hr. Taaffe. Dziś lub jutro cesarz po sześciotygodniowej nieobecności zawita do stolicy monarchji, gdzie prawdopodobnie ostateczna odbędzie się konferencja w kwestji ułożenia mowy tronowej. Wniosek, aby zwołać radę państwa na 11. grudnia, czeka na potwierdzenie cesarza.

Między ustawami, mającemi się przedstawć radzie państwa, znajduje się także projekt, tyczący się reorganizacji żandarmerji. Według tego projektu żandarmerja nie będzie miała nadal cechy czysto wojskowej, jak to jest dotąd, ale zorganizowaną zostanie na wzór angielskiej straży bezpieczeństwa. Przy tem materjalne jej położenie ma uledz niejakim polepszeniom, a liczba jej będzie znacznie zwiększoną.

Kwestja dalmatyńska z powrotem cesarza, wziętą także zostanie pod ścisłą obradę. Tu ostatecznie się rozstrzygnie, jakie kroki przedsięwziąść należy, aby wydobyć się z tak niedogodnej pozycji, w jakiej obecnie Austrja, dzięki wypadkom dalmatyńskim, niespodziewanie się znalazła. Gdy przed 6 tygodniami cesarz Wiedeń opuszczał, nikt się nie spodziewał, że kiełkujące natenczas rozruchy, z powrotem monarchy do takich wzmogą się rozmiarów. W obecności monarchy uradzonem zostanie, czy jeszcze raz wysłać do powstańców komisarza z propozycją pokoju, czyli też dalej prowadzić rozpoczęte dzieło, na którego ostrzu wojna spoczywa. To ostatnie ma w kołach wojskowych bardzo silnych zwolenników. Są tacy co doradzają okupację Czarnogóry. Jakie następstwa krok ten za sobą mógłby pociągnąć, już nieraz wypowiedzieliśmy. Byłoby to tyle, co wywołać na nowo widmo sprawy wschodniej, tak strasznej dla Europy.

Nic ciekawszego, nic więcej pouczającego jak różne usposobienia ludów i stronnictw austrjackich w obec klęsk w Dalmacji i różne wrażenia, jakie one zrobiły na różne odcienia polityczne w państwie.

Że opozycje narodowościowe cieszyły się po części z klęsk w Dalmacji, upatrując w nich klęskę ministerstwa Giskry, nie dziw. Z drugiej strony opozycja liberalna niemiecka nie ukrywała radości z niepowodzeń wojennych w Dalmacji upatrując w nich dowód nieudolności stronnictwa rządzącego. To ostatnie znowu wraz z ministerstwem Giskry usiłuje całą winę zwalić po części na dawniejsze rządy, po części na stronnictwo wojskowe i dowódzców wojskowych, nareszcie na tę okoliczność, że „zanadto łagodnie sobie postępowano z powstańcami.“

„Najfatalniejsze następstwa rządów absolutnych, pisze ministerjalna *N. Presse,* występują zawsze na jaw dopiero pod następującemi rządami liberalnemi.“ Co za świetny argument! Tylko szkoda, że tego samego argumentu nie używała nowa *Presse* w lipcu 1866 r., kiedy całą winę klęsk w wojnie pruskiej przypisywała świeżym rządom Belcrediego — chociaż daleko sprawiedliwiej trzeba było je przypisać dawniejszym rządom Szmerlinga. A przecież wtedy Belcredi rządził dopiero kilka miesięcy — dziś Giskra i Herbst rządzą dwa lata — a całego powstania dalmatyńskiego nikomu innemu przypisać nie można, jak tylko twórcom ustawy o landwerze!

Łatwo jednak przebaczylibyśmy ministerjalnym organom wszelkie takie argumenta; jestto obrona własna!

Ale sposób, w jaki nowa *Pressa* krytykuje „łagodne obchodzenie się z powstańcami,“ przypisując „dobroduszności niemieckiej“ winę poniesionych klęsk, pokazuje najlepiej, jakie jest usposobienie stronnictwa ministerjalnego względem opozycji narodowościowych. Wiadomo bowiem, że ta „łagodność i dobroduszność“, na którą powstaje nowa *Presse,* objawiła się chyba tem, że nie użyto tortur i męczarni średniowiecznych w Dalmacji; szubienice bowiem, ołów i proch były dostatecznie używane, tak na placu boju przeciw postańcom, jako też na placu egzekucji przeciw więźniom. To wszystko jednak nowej *Pressie* jest za mało. Trzeba było jeszcze ostrzej postępować — woła ona.

„Ostateczne okrucieństwa wykonywane przeciw powstańcom — pisze organ ministerjalny — byłyby w tym razie wymogiem ludzkości; (sic!) boć przecie oszczędzanie życia kilka tuzinów bestji (!), których usposobienie umysłowe równa się usposobieniu wilków... Oszczędzanie życia kilku Morlaków, aby potem na śmierć prowadzić kilkaset cywilizowanych żołnierzy... jest to może dobrodusznie — po ludzku to nie jest.“

Tak pisze organ ministerjalny; bardzośmy kontenci, że klęski dalmatyńskie tak rozwściekliły klikę wiedeńską, że już nie przebiera w słowach i pisze tak jak myśli. Wiemy to od dawna, że w opozycji narodowościowej wysoko cywilizowana klika centrałów widzi tylko „bestje, których usposobienie umysłowe równa się usposobieniu wilków“ — a jeżeli żołnierzy walczących w wojsku austrjackim nazywa „cywilizowanymi“ — czyni to tylko tak długo, dopóki w uniformie austrjackim biją się za sprawami rządu wiedeńskiego. Bo któż wątpi, że ten sam chłop galicyjski czy czeski, który jako szeregowiec przeciwko powstańcom dalmatyńskim uchodzi za „cywilizowanego,“ gdyby kiedyś miał być w położeniu jak dzisiaj Morlak, to jest sprzeciwiać się rozkazom rządu, z kolei również byłby tylko „bestją podobną do wilka,“ przeciwko któremu walczyłby uniformem austrjackim „ucywilizowany“ Morlak lnb Słoweniec.

Wiedeńskie i peszteńskie dzienniki podały wiadomość o nocie rosyjskiej pochwalającej postępowanie rządu austrjackiego co do szanowania neutralności Crarnogóry. *Presse* zaprzecza istnieniu podobnej noty, a natomiast zaręcza, że rząd rosyjski upominał Czarnogórę surowo, aby obowiązków neutralności dopełniała, lecz rządowi austrjackiemu dotąd ani rad żadnych, ani nawet zapatrywania swego na sprawę dalmatyńską nie udzielił.

Według wiarogodnych doniesień, w czytelniach słowiańskich i innych kołach towarzyskich miast dalmatyńskich widoczną jest silna agitacja za połączeniem Dalmacji z trójjedynym królestwem. Deputacja złożona z niezawisłych a znakomitych osób z Dubrownika, Kotaru i Zadaru, zamyśla w tym względzie nstnie traktować z hr. Andrassym, zarazem zaś przedłoży pisemnie, że przyłączenie takie jest koniecznem, jeżeli Dalmacja zupełnie ma być uspokojoną.

Inżynier obwodowy z Kotaru przedłożył w porozumieniu z pułkownikiem pionierów, przydzielonym tamtejszej komendzie wojskowej, plany do budowy drogi wojskowej z Castelnuovo do Kotaru; rozbierają je obecnie w Zadarze, a w grudniu ma się już budowa zacząć. Pjonierzy naprawiają drogi wiodące z Rizano do Cerkwic i do Ledenicy i fortyfikują je zarazem, jak już o tem donoszono. Skoro cesarz do Trjestu przybędzie, prawdopodobnie powołani zostaną fmp. Wagner i hr. Auersperg, w celu zdania sprawy o powstaniu. Mówią, że pierwszy zrezygnował na swą posadę namiestnika w Dalmacji i że starosta powiatowy Franz z posady swej odwołanym został. Jenerał hr. Auersperg miał także prosić o uwolnienie go od dowództwa wojskowego w Kotarze; zarzucają mu, że rokowania z powstańcami przez to udaremnił, że im zapewnił bezkaruość ale tylko pod warunkiem wydania przywódzców lub zakładników. Jenerałowie Filipowicz i Rodicz wzbraniają się przyjąć namiestnictwo i połączoną z niem komendę wojskową w Kotarze.

Telegram donosi, że patent cesarski zwołuje radę państwa na dzień 11. grudnia.

Hrabia Beust otrzymał od króla włoskiego order św. Anuncjaty.

Cesarz przybył do Trjestu dnia 3. b. m. o godz. 7 rano, w dobrem zdrowiu, i przyjmowany był przez naczelne władze. Licznie zgromadzona publiczność witała cesarza.

Francja. Rocznica zamachu stanu 2 grudnia przeszła spokojnie. Na nowo krążą pogłoski o zmianach w ministerstwie.

Mowa Olliviera wyrzucała lewicy i środkowi, że zmierza do rewolucji. Wzywa on skrajną prawicę, aby dla ocalenia wolności z nim się złączyła. Wybór prezesa i biór wypadł w duchu tiers-parti.

W obec oświadczeń francuskiego posła Bourr'ego w sprawie egipskiej, poseł angielski lord Elliot i austrjacki internuncjusz baron Prokesch zachowują się bardzo ostrożnie, z wielką, jak dodaje telegram, rezerwą. *N. fr. Pr.* upatruje w tem jawuem wmieszaniu się Francji do sporu, ewentualność bardzo groźną.

N. fr. Pr. obawia się, aby przez wdanie się Francji do sporu turecko-egipskiego nie przyszło do groźnych wypadków. Anglja i Austrja zachowują się jeszcze wyczekująco.

Nowiny z kraju i zagranicy.

* Wczorajszy nr. *Słowa* z rozkazu c. k. prokuratorji został skonfiskowany.

* Z Wieliczki piszą do *Kraju*: W starostwie wielickiem są dwie gminy: Stadniki-Strybkowa i Zrączyce, które do tej chwili nie chcą przystąpić do wyboru zwierzchności podług istniejących przepisów, a w skutek tego ich uporu nadano im zawiadowcę, który w tych gminach miasto wójtów urzęduje, a któremu one gminy 500 zlr. rocznie płacą. Te gminy pomimo wszelkich napomnień i wyjaśnień ze strony starostwa, nieufając takowemu, posyłały już trzy razy deputacje do Wiednia z prośbą, aby im powiedziano czyli to istotnie takie wybory są z woli cesarza nakazane. Na to nie odebrały bezpośreduio rezolucji z Wiednia, ale przez właściwe starostwo, lecz takiej rezolucji nie uwierzyły i dotąd do wyborów nie przystępują. Otóż właśnie w tych dniach będąc w sąsiedniej, jednej z tych wsi, w Zagorzanach, na likwidacji przez pożar poniesionej szkody, dowiedziałem się od rządcy p. Piaseckiego, że gmina Zrączyce (a może i wszystkie trzy) podały prośbę do cara rosyjskiego, że ponieważ w tutejszych c. k. urzędach ani nawet u samego cesarza w Wiedniu nie mogą żadnej sprawiedliwości doprosić się, bo widocznie panowie już i cesarza na swoją stronę ujęli, że te jakieś dla nich niepojęte wybory na urzędy gminne mogą być dla nich szkodliwe, aby ich (gminy) a zapewnie i cały kraj odebrał pod swoją opiekę itp. Uważając z takiego postępowania tych gmin, że i w tutejszych stronach propaganda rosyjska dobrze się przyjęła, bo jak słychać, Moskali z utęsknieniem oczekują, chcąc dalszemu złemu zapobiedz, opisawszy ten sam fakt do starostwa wielickiego, zmuszeni się widzimy, o

---

Taką koniecznie być musiała kolej wzajemnego oddziaływania na siebie obcych sobie żywiołów i ludzi. — Od samego zaczątku przymusowych pielgrzymek patrjotów polskich na Sybir, których szereg otwiera już za wojen Stanisława Leszczyńskiego, arcybiskup lwowski Zieliński, w których później widzimy Sołtyka, Załuskiego, dwóch Rzewuskich, dalej naczelników konfederacji barskiej z kilkunastoma marszałkami częściowych konfederacji i 10.000 rycerstwa, dalej wygnańców w skutek ruchu r. 1792 i powstania Kościuszki, aż do ofiar Nowosilcowa r. 1822, literackie prace jakie nam sybirscy przekazali wygnańcy pokazują nam ich w odosobnieniu, w zupełnym rozstroju, walczących z cisnącą się do ich serc rozpaczą, walczących przeciw upadkowi moralnemu, jakim ta rozpacz im grozi, a w końcu nad samymi sobą odnoszących zwycięstwo, na rzecz tylko bezczynnej rezygnacji, biernej wytrwałości.

Dopiero od Czeczota, Zana, Suzina, X. Zielonki, ks. Ciecierskiego, wygnańcy kupić się i działać zaczynają. Zdaje się że odtąd nowi przybysze przechodzą w jednej chwili cały szereg moralnych męczarni i walk, jakie ich poprzednicy przez całe życie znosili i staczali, a odziedziczywszy po nich całą z tych cierpień zaczerpniętą naukę i otrząsnąwszy się z rezygnacji, rozpoczynają walkę już nie z samymi sobą, ale z otaczającemi ich żywiołami, z nieświadomością i przesądami otaczających ich ludów, a walczą z taką dla nich miłością, z takiem poświęceniem, że wkrótce przez nich jak apostołowie witani, w pieśniach tych ludów jak aniołowie sprawiedliwości, dobroci i poświęcenia są sławieni.

Dla obznajomienia słuchaczy z tą częścią swego odczytu, częścią nadzwyczaj ciekawą, bo zawierającą opisy usiłowań licznych związkowych, ginących pod kijami za swe marzenia o wolności, licznych towarzystw uposażonych dziś w bibljoteki liczące do 4.000 tomów i dorocznie nowemi dziełami powiększane, a rozporządzających kasą do kilka tysięcy rubli, obracaną na zapomogi dla potrzebujących wsparcia, w końcu opisy zaprowadzanych w miejscowych uspołeczniani ach ulepszeń, czy to w szerzeniu między ludami oświaty, w urządzeniu dla nich lekarskiej pomocy, rozwijaniu zamiłowania i smaku w sztukach pięknych, poprawieniu rolnictwa, ogrodownictwa i pszczelnictwa itd., dla obznajomienia słuchaczy z tą częścią swego przedmiotu, czytający czerpał źródła w dziełach pp. Gillera i Zaleskiego, od których dowiaduje się, że między plemionami sybirskiemi istnieje już dzisiaj zachodnia oświata, daleko wyżej posunięta niż nad brzegami Newy lub Moskwy.

Okolice Nerczyńska i całe wybrzeża Amuru, silnie odczuwają wpływ cywilizacyjny jaki Polacy na mieszkańców tych stron wywarli. Wyższość tamtejszych plemion nad ludność moskiewską dowodzi szczególna tolerancja religijna, zupełna nieznajomość fanatyzmu, szczere i głębokie uszanowanie dla wszelkich religijnych objawów, zupełna bezinteresowność i niewysłowione poczucie sprawiedliwości. Ze moralną tę wyższość Syberja winna Polakom, świadczą o tem sami nieprzyjaciele nasi. Murawiew amurski nie wachał się mówić o tych co po latach wygnania do ojczystych domów wracali, że Syberja traci na ich wolności, i że cała Daurja im zawdzięcza wyższość swojej oświaty. W ostatnich czasach „Otieczestwiennyja Zapiski“ z sierpnia r. b. to samo stwierdzają piórem p. Maksymowa. Konferent sądząc z niektórych wypadków jest pewny, że „Moskale sami mogą nie rozumieć świętości naszej sprawy ze stanowiska politycznego, ale ci co się z namiętności stronnictw otrzęśli, uznają wyższość moralną wygnańców i zawsze starają się być im użytecznemi.“

Mocno żałuję że w jednym odcinku niepodobna mi wyliczyć wszystkich przez Polaków na Syberji przedsiębranych działań a których konferent dużo nam przytoczył. Szkoda tylko że tych faktów było za dużo, a zbyt mało poglądów samemu założeniu odpowiadających. Na samym końcu dopiero konferent, który wprawdzie na chwilę myśli swej przewodniej nie stracił z przed oczu, odpowiedział swemu założeniu taką z przytoczonych faktów konkluzją.

Duch polski cywilizacyjny z największą tam się objawił wyrazistością. Wielkość Polski leżała w duchu narodowym i w publicznych cnotach. Kraje okoliczne garnęły się dla jej moralnej wyższości, światła, sprawiedliwości, dobroczynnej opieki. To samo czynią Polacy na Syberji: „Polscy więźniowie cywilizatorami zaborców — powiecie — jaka straszna ironja! — Ale tak jest, bo Polska nie wypełnila swej misji do końca, straciwszy przed oczu ideał: — ale misja została. Opieramy się na sile materjalnej w którąśmy słabi, a mamy za nic niepożyte skarby ducha — źródło wszelkiej potęgi i mocy. Misja Polski to praca dla wolności, godności, oświaty samodzielności ludu i ludów. Polska dziś obezwładniona gromadnie swojej misji wypełniać nie może, ale do jej wypełnienia ma wiernych sobie synów których na stracone wysyła pikiety. Jedni na Wschodzie, to więźnie caryzmu szczepiący myśl polską wśród ślepej Azji. Drudzy na Zachodzie, to wygnańcy szczepiący wśród spekulatywnych ludów nowe pojęcia, o których wspólności z narodową, ojczyznianą myślą, gdy się przeświadczą, zasilają niemi skarbnice narodowej wiedzy, dodając materjałów palnych do zarzącego pod największym nawet uciskiem świętego Znicza wolności.

Trafnie bardzo zakończył p. Nabielak słowami poety:

„Czujemy zawsze i wszędzie co każe duch boży
„A całość sama się złoży.“

em namiestnictwo jak najspieszniej zawiadomić, żeby tak głośno i w tych okolicach rozgałęzionej propagandzie raz stanowczy koniec położyć.

Obszerniej, wójt w Zagorzanach Józef Sobota miał taką prośbę do cara widzieć i czytać. Żandarmerji polecono podobno wywiadywać się. Powinniby przedewszystkiem pisarza takiej prośby koniecznie wyśledzić, gdyż włóczęgi i pokątni pisarze największe złe mogą spowodować.

* Teatr amatorski w Wieliczce. We środę dnia 8. grudnia 1869 r. „Pani kasztelanowa“ dramat w 1 akcie oryginalnie napisany przez J. Korzeniowskiego. Zakończy: „Chłopi arystokraci“ szkic dramatyczny w 1 odsłonie ze śpiewkami, oryginalnie napisany przez W. Anczyca.

* *Kuty* 2. grudnia. Nikt nie zaprzeczy, że w obecnym czasie w całym naszym kraju wielce pożądaną jest reforma szkół w ogólności, a w szczególności szkół ludowych. Jakże pragnęlibyśmy jak najprędzej widzieć takową przeprowadzoną, bo istotnie przy dzisiejszym składzie rzeczy, pomimo że w sprawach szkolnych mamy wys. radę szkolną krajową, decydującą we wszystkiem, nie omylimy się wcale, gdy podług niżej przytoczonego faktu, wydamy sąd o niej, że nie działa dla woli i dobra ogółu, lecz uwzględnia częstokroć skrajne jakieś przedstawienia pojedynczego człowieka w sprawach szkolnych wcale nie obeznanego.

Już od kilku lat piszemy i prosimy pierwej wys. namiestnictwo, teraz radę szkolną, by raczyła bliżej wglądnąć w stosunki szkoły naszej, i jakiś porządek tak w systemie nauki jak i w obsadzeniu posad nauczycielskich zaprowadzić chciała, bo gdyby tak nadal pozostać miało, to zaprawdę, że szkoda wszystkich wydatków, których gmina tutejsza na utrzymanie szkoły nie szczędzi, młodzież bowiem tutejsza nietylko że najmniejszej korzyści z niej nie wynosi, ale co gorsza wiedza dziecka zamiast rozszrzoną, przytłumioną bywa.

W tym roku mieliśmy tego dowód przy popisach półrocznych. W klasie nauczyciela dyrygującego, dzieci wyuczywszy się swych ról, odpowiadały za porządkiem to, co każdemu z osobna do nauczania się przeznaczonem było i przy zapytaniu ucznia przez przewodniczącego egzaminowi ks. proboszcza, tenże całkiem flegmatycznie odpowiedział — „że to tamten (wskazując) ma odpowiadać, a ja co innego.“

Przy czytaniu przyszedł wyraz „twierdza“, gdy zapytano ucznia coby znaczyło? odpowiedział z największą pewnością siebie „jestto brama u festungu.“ Moglibyśmy więcej tym podobych objawów mądrości, któremi poją umysł młody niektórzy tutejsi nauczyciele — przytoczyć, ograniczam się na tem w przekonaniu, że dostatecznym jest dowodem, — jak młodzież nasza kształconą bywa.

Nadzór szkolny miejscowy czyniąc sprawozdanie wraz z delegatem rady powiatowej z odbytych tegorocznych popisów, podał na ręce starostwa powiatowego prośbę do wysokiej rady szkolnej, by ta ze względu na to, że szkoła tutejsza nie jest jeszcze stałą, główną, i że posady nauczycieli także prowizorycznie są obsadzone, zmieniła teraźniejszą dyrekcję lub całkiem takową zreorganizować zechciała. Starostwo powiatowe nie wiadomo z jakich przyczyn (pan starosta pow. był obecny popisom) zupełnie przeciwne robi sprawozdanie, i forytuje tego, który zupełnie nieudolny pierwsze stanowisko zajmuje. Po trzymiesięcznem wyczekiwaniu otrzymaliśmy nareście odpowiedź wys. rady szkolnej, która brzmi: „Nakazuje się nauczycielowi dyrygującemu, by tenże przyswoiwszy sobie metodę teraźniejszą w nauczaniu, starał się odpowiednio do tejże postępować.“ Ośmielamy się zapytać wysoką radę szkolną, czy wydając podobny nakaz, zna osobę, której się ten nakaz tyczy? Czy podobnem jest człowiekowi, mającemu do sześćdziesiąt lat. nie władającemu żadnym z trzech języków w szkole używanych biegle a nawet choć wystarczająco, człowiekowi wysłużonemu w wojsku ze stopniem kaprala, uczyć się metody nowej?! Dalej ośmielamy się zapytać, dlaczego wysoka rada szkolna przed wydaniem podobnego nakazu — nie raczyła się przekonać o podanych faktach w sprawozdaniu i prośbie przez radę powiatową — lecz usłuchała głosu jednego człowieka, który chce, by wszystko „beim Alten“ zostało?

Upominamy się o to słusznie, by wys. rada szkolna wysławszy komisję zbadała na miejscu cały teraźniejszy stan szkoły naszej, a potem dopiero stosownie do tego znwyrokować chciała.

Obecny bowiem stan rzeczy dłużej trwać nie powinien. Panu staroście zaś dziękujumy za dalsze opiekowanie się szkołą, gdyż wychodzimy z tego stanowiska, ze lepiej pozbyć się jednego dla ogółu, jak wszystko poświęcić dla jednego.

* *Skałat* 30. listop. 1869. Członkowie wydziału pow. pomimo niedostępnej drogi zjechali się dn. 27. b. m. w komplecie a załatwiwszy wiele spraw bieżących, uchwalili na wniosek członka p. Ludw. Chrzanowskiego, by radzie pow. dnia 20. grudnia 1869 przedstawić następujące projekta:

1. Projekt względem zmian w dotychczasowej ustawie gminnej i względem zaprowadzenia gmin zbiorowych.

2. Projekt do zmian prowizorycznego regulaminu służebnego z d. 1. lipca 1857 jako przestarzałego i nie odpowiadającego obecnym stosunkom krajowym i gospodarczym.

3. Projekt do wyboru delegatów wyłącznie zająć się mających skontrolowaniem wszystkich kas gminnych w powiecie.

4. Sprawozdanie o odbytym asenterunku według nowej ustawy wojskowej o wadliwościach tej ustawy w praktycznem tejże zastosowaniu celem opracowania wniosków względem wyjednania potrzebnych zmian.

Życzyćby należało, aby wszystkie wydziały zajęły się powyższemi sprawami, i aby o powziętych uchwałach w celu jednolitego działania wzajemnie się powiadamiały.

— Zbliża się czas nowego spisu ludności, mającego służyć za podstawę przyszłym rekrutacjom, raczej za podstawę wymiarowi podatku z krwi. Nie wiemy o ile wydział krajowy i wydziały powiatowe mogą pośredniczyć w tej dla kraju najżywotniejszej kwestji, życzymy sobie jednak, aby wydział krajowy niezwłocznie porozumiał się z namiestnictwem i wyjednał dla władz autonomicznych przynajmniej wpływ kontroli, mamy bowiem to przekonanie, że ludność izraelicka przy braku metryk urodzenia, zaślubin i śmierci, potrafi znów wyzyskać dla siebie najdogodniejszą chwilę, a kahalni podając fałszywie rok urodzenia, będą w możności uwolnienia wszystkich popisowych od obowiązków służby wojskowej, ze szkodą chrześciańskiej ludności, a przecież w obec równouprawnienia wszyscy powinniśmy zarówno korzystać z praw i zarówno ponosić ciężary.

Dzienniki powinny obszernie tę kwestję obrobić.

* Z Warszawy. Zbliżający się koniec roku ożywia zawsze handlowy ruch w Warszawie. Kupiec, rzemieślnik czy fabrykant, każdy stara się, nietylko przysposobić zapas najświeższego towaru, lecz zarazem zwrócić na nie uwagę publiczną — ztąd mnożą się wystawy, sypią reklamy i ogłoszenia, a publiczność stojąc pośród takich rogów obfitości, sypiących do koła kwiaty wszelkiego użycia i nadużycia nawet roznamiętnia się, coraz sięga do kieszeni.... a zastawszy ją.... pustą, popatrzy ciekawie na wspaniałe wystawy za kryształowemi sklepów szybami, spojrzy pożądliwie na potrzebniejsze sobie lub komuś... przedmioty i powraca do domów, narzekając na ciężkie czasy i powszechną drożyznę! Wraca jednakże znowu, zasiliwszy się jakoś — boć na święta i noworoczne podarki, trzeba choćby i z pod kamienia wydostać pieniędzy!

Na mocy ustawy uniwersytetu warszawskiego, przekroczenia popełniane przez studentów wśród murów uniwersytetu, oraz naruszenie przez nich przepisów studenckich ulegają rozstrząsaniu, przez tak zwany sąd uniwersytecki, złożony z profesorów wybranych umyślnie w tym celu. W sobotę 20. listopada odbyło się w radzie uniwersyteckiej balotowanie na członków tego sądu, i większością głosów wybrani zostali profesorowie: Chałubiński, Kowalewski i Wejnberg, na zastępców zaś profesorowie: Papłoński, Kasznica i Chwalibóg. Na temże posiedzeniu wybrany został na redaktora *Wiadomości uniwersyteckich* profesor Kopyłow. *Wiadomości uniwersyteckie* wydawane będą po moskiewsku bezpośrednio przy uniwersytecie.

Wszystkich studentów przyjęto dotąd 1036, a mianowicie: *a*) nowych 200 (na wydział historyczno-filologiczny 3, na fizyko-matematyczny 47, na prawny 49 i na lekarski 101) i *b*) z liczby studentów byłej szkoły głównej 836. Ci ostatni uczęszczają na następujące wydziały: na historyczno-filologiczny w liczbie 57, fizyko-matematyczny — 189, prawny — 357 i lekarski — 228. Nadto 103 młodych ludzi podało o przyjęcie ich w charakterze wolnych łuchaczy.

Przegląd literacko-artystyczny.

* Teatr. Przedstawienie wczorajsze komedji Korzeniowskiego zatytułowanej „Majątek albo Imię“ wypadło ze wszech miar pomyślnie. Komedja sama napisana pięknym gładkim wierszem, nie zaleca się wcale żywą akcją, ni draperjami właściwemi nowszym utworom francuskim, tryska z niej jednakże myśl poczciwa, dość zręczne zawiązanie, i to jej zapewnia na scenie polskiej przy dobrej grze astystów długotrwałe powodzenie.

Treść jej bardzo prosta: Aniela Bydgowska (panna German) wychowana u swej ciotki hrabianki Reginy (p. Miłaszewskiej), przejmuje się zasadami tej ostatniej kobiety, próżnej, pełnej przywar właściwych światu arystokratycznemu, i w kwestji zamążpójścia postanawia kierować się zawsze maksymą, albo oddać rękę człowiekowi bogatemu, lub z imieniem głośnem w kraju. Na salonach Anieli widujemy trzech młodych ludzi: hrabiego Janusza (p. Królikowski), tudzież Lickiego, urzędnika (p. Wilkoszewski) i malarza Żytowskiego (Leszczyński). Aniela zagięła sobie parol na hrabiego, prawdziwego buffona, człowieka najwsteczniejszych zasad, który jednakże prócz pięknego nazwiska nic więcej nie posiadał. Jednem słowem typ utracjusza ciągle gołego, nie zapominającego jednakże ani na chwilę, że dzięki nazwie jaką nosi, wolno mu pomiatać tem wszystkiem, co miało nieszczęście „źle się urodzić.“ Do „źle urodzonych“ zaliczał nasz hrabia także Lickiego i Janusza, dziwując się nie mało, że Aniela podobnych ludzi może przyjmować u siebie. Aniela czyniła to z kaprysu, ot tak sobie dla prostej zabawki, nie przeczuwając może, że Licki silną ku niej rozgorzał miłością. To też nie mało się zadziwiła, gdy razu jednego Licki wyznał jej swą miłość i wniósł prośbę o jej rękę. Aniela nazwała go śmiesznym, i prosiła, aby więcej nie wspominał o tej materji.

Prawie równocześnie z owemi niefortunnemi oświadczeniami, nadesłał hrabia na ręce ciotki Reginy list, w którym prosił o rękę Anieli. Hrabia był hołysz — ale zawsze był hrabią, Aniela więc prawie bez namysłu przyjęła ową propozycję, ciesząc się, że przed światem niedługo zabłyśnie jako hrabina.

Licki miał wujaszka, człowieka bezdzietnego i nadzwyczaj majętnego, który nad wszystko kochał swego siostrzeńca. Gdy więc ten dowiedział się o zamysłach siostrzeńca, przybył co tchu do Warszawy, aby poznać narzeczoną swego krewniaka, a zarazem zapewnić, że ofiarowaniem okrągłego miljonka przy podpisaniu ślubnej intercyzy stwierdzi, jak drogim mu jest siostrzeniec.

Dowiedziawszy się od Żytowskiego, przyjaciela Lickiego, gdzie mieszka Aniela, pospieszył do niej, tu jednakże widząc że pannie droższym jest majątek jak serce, opuszcza ją z myślą, wyperswadowania Lickiemu tej miłości. Ten ostatni jednak poznawszy Anielę, wybił sobie już z serca i głowy, tę niewczesną miłość i zwrócił swe sentymenta ku ciotecznej siostrze Anieli p. Barbarze (panna Delchau), obecnie przebywającej także u swej ciotki, dziewczynie wiejskiej, pełnej serca i uczuć szlachetnych.

Aniela tymczasem obaczyła się między dwoma magnesami. Z jednej strony uśmiechał się jej tytuł hrabiowski, z drugiej miljon, z którym wujaszek przed nią już się był wygadał; Aniela bowiem sądziła, że Licki na pierwsze jej skinienie przybiegnie i rzuci się jej do nóg, z wdzięcznością przyjmując jej rękę.

Trzeba jednak dla Anieli nieszczęścia, że hrabia równocześnie odziedzicza po swej babce dość spory majątek. W tym stanie rzeczy zapomina o swej bogdance, której posag więcej go już nie nęci, bo to co otrzymał wystarczy mu na przepędzenie lat kilku w Paryżu. Tak więc Aniela zostaje na lodzie. Tak źle jednak nie jest, bo w chwili dla niej najkrytyczniejszej zjawia się Żytowski i oświadcza się zdradzonej przez Lickiego i hrabiego Anieli. Oświadczyny te przyjmuje ona tem chętniej, że żywiła niejaką miłość ku Żytowskiemu, a i ten ostatni choć potajemnie kochał się w Anieli.

Gra artystów zadowolniła nas. Panna German grała z elegancją i należytem przejęciem się; pani Miłaszewska była wyborną damą, mającą szczególny wstręt do demokracji i osób bez „dobrego urodzenia.“ P. Delchau była na swojem miejscu. Zdaniem naszem artystka ta w niektórych rolach może zastąpić pannę Rom. Popielównę, chociaż tej ostatniej dziś jeszcze nie dorównywa. Radzilibyśmy jej tylko nieco więcej swobody i naturalności na scenie; p. Królikowski nieporównie oddał polskiego hrabiego, a to hrabiego z tej kategorji, której zastęp, dzięki Bogu, coraz jest szczuplejszym. Pp. Linkowski, jako wujaszek, Wilkoszewski i Leszczyński, oddali swe roli ze zrozumieniem.

Radzilibyśmy dyrekcji, aby na lokai nieco więcej zgrabnych dobierała ludzi, jak owego drągala, co w pierwszym akcie paniom swym po ogrodzie towarzyszył. Drobnostka to, ale dla tego że drobnostka można się jej ustrzedz, zwłaszcza że ona razi.

Ostatnie wiadomości.

Z Dalmacji donoszą, że roboty pjonierów około budowy dróg i zniszczenia szlaków, używanych jeszcze przez powstańców, na linji z Rizano do Ledenic raźno postępują. Przy robotach tych są zatrudnieni 200 pjonierów i 400 innych żołnierzy; ruchoma kolumna pułk. Schönfelda w Zuppie nie natrafiła na opór nieprzyjaciela. Powstańcy cierpią głód i uszli z gór w skutek śniegu, który od kilku dni leży w górach. Konsul moskiewski i francuski udali się powtórnie do Cetynji.

Z Kotaru wydalono tamtejszego dyrektora gimnazjalnego na żądanie dowódcy wojskowego.

Czeskie towarzystwo ku wspieraniu rannych odmówiło przesłania zapasów swych dla c. k. żołnierzy w Dalmacji.

Lewica poniosła w sejmie węgierskim ogromną klęskę — minister Lonyay otrzymał votum zaufania.

W Berlinie odbywają się zgromadzenia ludowe za rozbrojeniem stojących armji.

W Paryżu rozwiązano w dniu otwarcia ciała prawodawczego zgromadzonie, które nader ostro krytykowało mowę tronową Napoleona. Jeden z mowców twierdził, że Paryż wyborem swych reprezentantów oświadczył się za detronizacją Cezara. Ludność robotnicza oburzona, że mamelucy w parlamencie przyjęli Rocheforta z szyderczym śmiechem; Raspaila wniosek o postawieniu ministra w stan oskarzenia również przyjęto z oburzeniem w izbie.

Zebrani w Rzymie biskupi nie mogą się dobrze porozumieć, gdyż amerykańscy, francuscy i hiszpańscy biskupi nie mówią po łacinie.

Lanza nie może złożyć ministerstwa; z tego powodu mówią o jego ustąpieniu.

Cennik Izby handl. i przem. we Lwowie
dnia 4. grudnia 1869.

	Płacą zł.	kr	Żądają zł.	kr
Akcye kolei gal. Kar. Ludw. po 200 złr. m.k.	245	50	246	50
„ „ lwow. czern. po 200 złr. w. a. sr.	197	—	198	50
„ „ banku hypot. gal. po 200 złr. 40%	—	—	95	—
„ „ papier. czerlańskiej po 200 złr. w. a.	—	—	—	—
„ Banku krajowego	—	—	75	—
bez kuponu: Listy zastaw. tow. kredyt. gal. 5%	88	75	89	50
bez kuponu: „ „ „ „ „ 4%	78	55	79	25
bez kuponu: „ „ banku hypot galic.	88	—	88	40
bez kuponu: Galic Zakładu kredytow włościans.	92	—	93	—
Obligi indemnizacyjne galic.	72	80	73	40
„ „ WX. Krakowskiego	—	—	—	—
„ „ Księstwa Bukowiń.	—	—	—	—
„ pożyczki głodowej z r. 1866	100	—	101	—
„ kol. gal. Karl. Lud. I. Emissyi	—	—	—	—
„ „ „ „ „ II. „	—	—	—	—
„ „ lwowsko-czern. I. „	—	—	—	—
„ „ „ II. „	—	—	—	—
Dukat holenderski	5	78	5	85
Dukat cesarski	5	82	5	89
Napoleond'or	9	94	10	4
Półimperyał rosyjski	10	5	10	26
Rubel srebrny rosyjski	1	88	1	94
„ papierowy rosyjski	1	52	1	53
Banknoty polskie za 100 zł. polskich	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	83	1	85
Srebro	122	40	124	—

Pszenica korzec 170 f. 8.50 — 8.60, żyto korzec f. 160 4.60—4.70, jęczmień korzec 140 f. 4.80 — 5.00, owies korzec 100 f. 3.00—3.20, Kukurudza korzec 170 f. 4.50—4.60, hreczka korzec 140 f. 4.40—4.60, koniczyna korzec 180 f. 42.00—44.0, rzepak korzec 150 f. 13.50—13.75, lnianka kor. 150 f. 10.75—11.00 groch korzec 180 f. 5.50—6.00, łój 100 f. 32.00—32.50, potaż 100 ft. 14.50—15.50, chmiel 100 ft. 50.0—55.0, spiritus wiadr. 13.00—13.25.

Kursa z dnia 4. grudnia 1869,

godz. 2 min. 10 popołudniu.

Wiedeń. Akcye kredyt. 254.25. Akcye kred. węgier. 79.50. Akcye banku anglo-austr. 272.50. Akcye banku anglo-węg. 85.—. Akcye banku franko-austr. 99.50. Akcye banku narodowego 728.—. Verkehrsbank 111.00. Baubank 46.—. Akcye kolei nadcisańskiej 253.—. Volksbank —.—. Kolej Karola Ludwika 245.50. Kolej siedmiogrodzka 167.50. Kolej południowa 251.25. Kolej lwowsko-czern. 198.75. Kolej państwowa 381.00. Kolej Rudolfa 166.25. Kolej wschodnia 86.50. Kolej alföldzka 168.75. Kolej węg. północno-wschodnia 159.50. 5% metaliki 60.05. Losy z r. 1864 117.00. Losy z r. 1860 95.90. Pożyczka narodowa 69.70. Indemnizacya 72.50. Napoleony 9.95. Dukat 5.86. Londyn 10 f. szter. 124.45. Srebro 122.25. Usposobienie: stałe.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 3 grudnia

PP. Gregory B. z Paryża, Petrowicz K. z Wołostkowa, Wasilewski T. z Sienkowa, Melbachowski Z. z Oleksiniec, Tomanek P. z Smorzowa, Zagórski A. z Wołynia.

Obwieszczenie.

C. k. uprzyw. kolej galici Karola Ludwika zamierza około 8400 sztuk używanych, jednakowoż do dalszego użytku zupełnie zdolnych worów na zboże, najwięcej ofiarującemu za natychmiastową zapłatę w gotówce sprzedać.

Licytacya tychże nastąpi dnia 15. grudnia r. b. o 9. godzinie przed południem w magazynie materyałów kolei Karola Ludwika we Lwowie

Piśmienne oferty będą także uwzględnione.

Wory te obejrzane być mogą codziennie od godziny 8 do 12. przed południem w powyż wymienionem magazynie materyałów.

Lwów, w Listopadzie 1869.

Dyrekcya Ruchu

1911-3-3 c. k. uprzy. kolei gal. Karola Ludwika.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Karol Groman. Czcionkami Dr. H Jasieńskiego,